



Dyskryminacja w zarobkach

W dniu 25 czerwca odbyło się obiecanie przez prezesa Zarządu (sam prezes był nieobecny) spotkanie którego głównym celem miało być rozwiązanie problemu dyskryminacji w przeszeregowaniach górników. Takie jednoznaczne wnioski wynikają z przygotowanych przez pracodawcę dokumentów z danymi o zatrudnieniu, przeszeregowaniach na Oddziałach i zaszeregowaniu pracowników na danych stanowiskach. Z przedstawionych danych wynika, że pracownicy na stanowiskach robotniczych pod ziemią przez pięć ostatnich lat byli wyraźnie dyskryminowani względem innych Oddziałów. Dodatkowo w ciągu pięciu lat liczba stanowisk robotniczych zmalała o ok. 500 osób a wzrosła ilość osób na stanowiskach nierobotniczych o ok. 250 osób. Okazuje się też, że pracownicy nowo zatrudniani pracują przez kilka lat na najniższej stawce zaszeregowania na danym stanowisku pracy. Taka tendencja staje się już normą.

Temat bieżących przeszeregowań budzi obecnie zrozumiałe zainteresowanie jednak kompletnie pomijana jest kwestia konsekwencji przeszeregowań z lat ubiegłych. Z przedstawionych nam danych za lata 2010-2014 można z nich wyciągnąć dwa kluczowe wnioski. Są Oddziały, w których pracownicy są dyskryminowani, ponieważ ilość przeszeregowanych pracowników znacznie odbiega nawet od średniej w Spółce, drastycznie dotknęło to górników a dysproporcja się pogłębia. **Żeby kopalnie dorównały do czołówki, trzeba by było przeszeregować znaczną część stanu załogi.** Doprowadzenie przez zarząd i dyrekcję ZG do takiej sytuacji jest absurdalne i skrajnie bulwersujące.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” O/ZG „Rudna Józef Czyczerski już zwrócił się do Dyrektora Oddziału o przeszeregowanie właśnie 40% pracowników, stwierdzając przy tym, że „w analizowanym okresie pracownicy naszej kopalni w ostatnich latach ewidentnie byli dyskredytowani”. Dodatkowo Przewodniczący domaga się zwołania pilnego spotkania, na którym przedstawiona zostanie „ścieżka płacowa” wyrównująca dysproporcje pomiędzy kopalniami. Procentowa ilość przeszeregowań pracowników w Oddziałach KGHM w latach 2010-2014 przedstawia się następująco: ZH – 79,1%, ZG „Rudna” – 88,1%, ZG „Lubin” – 88,9%, Centrala – 92%, ZWR – 92,8%, JRGH – 94,8%, COPI – 95,9%, HM „Legnica” – 98,4%, HM „Cedynia” – 100%, HM „Głogów” – 116%, ZG „Polkowice-Sieroszowice” – 128,2%. Wartości ze względu na coroczną zmianę ilości pracowników w rzeczywistości mogą nieznacznie się różnić.

Pracownik skazany na najniższą stawkę?!

Na spotkaniu z Zarządem poruszono również sprawę trzymania na najniższych kategoriach zaszeregowania tysiące pracowników. **Na najniższych i o jedną wyżej od najniższej kategorii osobistego zaszeregowania zatrudnionych jest łącznie... 4150 pracowników!!** Rozróżniając na stanowiska nierobotnicze, na niskich stawkach trzymany jest 232 pracowników a na stanowiskach robotniczych 3918 zatrudnionych.

Pośród tabeli stanowiskowej jest kilka kompletnych absurdów. Pośród dyskryminowanych pracowników znalazło się 125 osób z angażem górnika, gdzie u 110 osób średni staż pracy wynosi... 20 lat!! Oznacza to, że duża część z nich przejdzie na emeryturę z najniższą stawką na swoim stanowisku. Są również inne dziwne przykłady pracowników na najniższych stawkach z wysokim średnim stażem pracy: górnik instruktor strażnicy – 16 lat, górnik operator samojezdnych maszyn górniczych prod-

kowych – 11 lat, górnik strażnicy – 13 lat. Długo można by wymieniać.

Podobnie sytuacja wygląda nawet w przypadku niektórych pracowników dozoru. Ich średni staż pracy w kopalni na najniższych stawkach osobistego zaszeregowania na danym stanowisku wynosi dla np. sztęgara oddziału – 11 lat, sztęgara oddziału wydobywczego – 20 lat, sztęgara zmianowego oddziału – 6 lat.

Przedstawione informacje ujawniają ogromne wieloletnie zaniedbania i dyskryminację dużej części pracowników, do czego pracodawca doprowadził, choć dysponował wszystkimi danymi w przeciwieństwie do organizacji związkowych. Przedstawiciele „Solidarności” domagali się na spotkaniu, aby 4150 pracowników przeszeregować z najniższych kategorii zaszeregowania na swoim stanowisku. Na spotkaniu przedstawiciele pracodawcy twierdzili, że nie jest to motywacyjny sposób rozwiązania tego problemu. W związku z tym Przewodniczący Czyczerski zaproponował przeszeregowanie wszystkich pracowników o dwie kategorie zaszeregowania poprzez zwiniecie dwóch pierwszych i rozwinięcie o dwie powyżej obecnie obowiązującej maksymalnej stawki. Np. stanowisko górnika jest zaszeregowane od 9 do 14 kategorii, a przy tym rozwiązaniu byłoby zaszeregowane od 11 do 16 kategorii. Oczekujemy stanowiska w tej sprawie lub propozycji rozwiązania problemu przeszeregowań przez pozostałe organizacje związkowe.

Przez nieobecność Prezesa Wirtha i brak możliwości podjęcia decyzji przedstawiciele Zarządu najpierw nieśmiało zaproponowali spotkanie w sierpniu. Przewodniczący SKGRM NSZZ Solidarność uznał, że jest to „gra na czas” i domaga się żeby spotkać się jeszcze w pierwszej połowie lipca.

Podatkowe domino dotarło do ZG „Lubin”

Funkcjonowanie od maja 2012 r. podatku od wydobycia miedzi i srebra doprowadziło do nierentowności Zakładów Górniczych „Lubin”. Zarząd wstrzymał przyjęcia nowych pracowników na tym oddziale i zdecydował się obniżyć koszty poprzez przeniesienie pracowników z ZG „Lubin” do ZG „Polkowice-Sieroszowice”. Pierwsza grupa ochotników przeniesie się do pracy w nowym oddziale już we wrześniu. Część pracowników przejdzie też na emeryturę. Łącznie oznacza to redukcję 71 etatów w kopalni „Lubin” do końca 2015 roku.

„Redukcja etatów w kopalni „Lubin” przybrała formę przeniesienia 51 pracowników do „Polkowic-Sieroszowic” oraz odejścia przynajmniej na razie 20 pracowników na emeryturę. Niewątpliwie głównym czynnikiem takiej decyzji jest wpływ podatku od miedzi i srebra na koszt wydobycia rudy miedzi. Nawet na to nie liczę, że skompromitowana władza koalicji PO-PSL podatek od kopalni obniży lub znieśli. Do wyborów będą nas oszukiwać kolejnymi obietnicami byle tylko utrzymać się przy korycie. Pozostaje czekać do października i wyborów parlamentarnych. Wspólnymi siłami możemy odsunąć skompromitowanych polityków od władzy i tym samym doprowadzić do likwidacji podatku od miedzi i srebra. To jedyny realny sposób na uratowanie naszego zakładu pracy i miejsc pracy.” – komentuje sprawę Przewodniczący NSZZ „Solidarność” O/ZG „Lubin” Bogdan Nuciński.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” O/ZG „Polkowice-Sieroszowice” wystąpiła do dyrektora w sprawie pominięcia obligatoryjnych konsultacji

Podobnie jest z innym człowiekiem Platformy - Aleksandrem Gradem. Najpierw piastował stanowisko ministra skarbu w rządzie Donalda Tuska (to on bezpośrednio odpowiada za likwidację polskiego przemysłu stoczniowego), zaś po odejściu z polityki w czerwcu 2012 roku natychmiast trafił na stołek prezesa wspomnianych powyżej spółek PGE Energia Jądrowa i PGE EJ1. Początkowo nie chciał ujawnić ile zarabia. Zrobił to dopiero pod naciskiem mediów i opinii publicznej. Okazało się, że miesięcznie otrzymywał po 55 tys. zł. Szacuje się, że przez 1,5 roku piastowania funkcji prezesa Grad mógł zarobić blisko milion złotych. Co ciekawe - po odejściu z PGE trafił do zarządu innej spółki Skarbu Państwa - Tauronu. Według doniesień medialnych zarabia tam miesięcznie do 120 tys. złotych.

NSZZ.
Solidarność
Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność”
w KGHM Polska Miedź S.A. O/ZG „Polkowice – Sieroszowice”
NIP 692-14-84-869 Id. 390449431

Kuźmierzów, dnia 16-06-2015r.

L. Dz.71/ VI/ 2015

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.
Oddział ZG „POLKOWICE-SIEROSZOWICE”
MAREKLIANA GŁÓBKA
dnia 23. 06. 2015
L. Dz.

Pan Jarosław Kuźniar
Dyrektor
KGHM Polska Miedź SA.
O/ZG „Polkowice – Sieroszowice”

W oparciu o art. 23 § 1 ustawy o związkach zawodowych, w związku z wejściem w życie Zarządzenia Nr KR/196/2015 Kierownika Ruchu Zakładu Górniczego OZG „Polkowice-Sieroszowice” z 11. 06. 2015 r. w sprawie wyposażenia oraz zasad stosowania ochrony oczu, Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w KGHM Polska Miedź S.A. - Oddział „Polkowice-Sieroszowice” wnosí o niezwłoczne przeprowadzenie w tej sprawie konsultacji.

Zgodnie z art. 237[11a] § 1 pkt 4 Kodeksu pracy pracodawca konsultuje z przedstawicielami pracowników wszystkie działania związane z bezpieczeństwem i higieną pracy, w tym działania dotyczące przydzielania pracownikom środków ochrony indywidualnej. U pracodawcy, u którego została powołana komisja bezpieczeństwa i higieny pracy konsultacje te mogą być prowadzone w ramach tej komisji (§ 5).

Zważywszy na sygnalizowane nam przez pracowników Oddziału uciążliwości w stosowaniu środków ochrony oczu, przede wszystkim dotyczące czasu i przypadków, w których okulary ochronne mają być stosowane, a które to uciążliwości bezpośrednio skutują na bezpieczeństwie wykonywania pracy np. poprzez ograniczanie widoczności, przeprowadzenie takich konsultacji jest niezbędne.

Prosimy o potraktowanie sprawy jako pilnej.

Z górniczym pozdrowieniem
Za Komisję Zakładową

Przewodniczący Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność” w KGHM Polska Miedź S.A.
OZG „Polkowice – Sieroszowice”
Regina...

W kontekście powyższego nie powinny nas dziwić coraz częstsze opinie ekspertów, którzy twierdzą że projekt pt. „pierwsza polska elektrownia atomowa” jest wymysłem czysto politycznym, dającym ciepłe posadki i wymierne korzyści dla wąskiej grupy członków ekipy rządowej, nie mającym jednak z ekonomicznego punktu widzenia najmniejszego sensu. Fakty są takie, że mimo upływu wielu lat i gigantycznych pieniędzy przelanych na ciepłe posadki, nadal nie widać efektów i nic nie wskazuje na to, aby budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej miała rzeczywiście ruszyć. Z perspektywy czasu można nawet zaryzykować stwierdzenie, że temat „atomu” okazał się być jedynie kolorowym wabikiem dla mediów i platformianego elektoratu, pustą narracją, która miała odwrócić uwagę od nieudolności rządu Platformy i PSL-u w sferze bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju. Przy okazji zaś pozwolono napchać kieszenie koleśiom poustawianym we władzach i radach nadzorczych spółek zarządzających nieistniejącą elektrownią. No i realizują wyborcze obietnice: By żyło się lepiej, ale KOLESIOM!

Ważny, ale dopiero pierwszy krok

Pensje po 100 tys. zł m.in. z kasy KGHM

Aktywiści PO obsadzili zarząd nieistniejącej elektrowni jądrowej i przyznali sobie atomowe pensje po 100 tys. zł. Uzdrowiacze kraju z PO nie potrafią wybrać lokalizacji dla planowanej elektrowni atomowej, a co dopiero wziąć się na poważnie za jej budowę. Pierwsza polska siłownia jądrowa prawdopodobnie nie będzie ukończona do 2025 roku i nastąpi kolejne opóźnienie (pierwotnie miała powstać już w 2020 roku). Mimo to, ekipa rządowa zdecydowała o utworzeniu specjalnych spółek Skarbu Państwa, które mają zarządzać budową elektrowni. W zarządach tych spółek znaleźli polityczny azyl ludzie powiązani z PO, i co miesiąc pobierali „atomowe” pensje sięgające nawet 100 tys. zł. Pewnie w myśl hasła wyborczego: By żyło się lepiej... (swoim koleśiom!)

Płace w zarządzie spółek należących do państwowego koncernu Polska Grupa Energetyczna (PGE), które miały się zajmować budową polskiej elektrowni atomowej, to prawie po 100 tys. zł miesięcznie. Wiele można odczytać z oświadczenia majątkowego m.in. Zdzisława Gawlika - byłego wiceprezesa w atomowych spółkach należących do państwowego PGE (tj. PGE Energia Jądrowa i PGE EJ 1), obecnie wiceministra w MSP, gdzie pobierał skromną pensję w wysokości niemal 100 tys. zł miesięcznie. Co ciekawe i warte podkreślenia - Gawlik w latach 2007-2012 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa, miał i ma obecnie nadzór nad KGHM-em, zaś w wyborach parlamentarnych kandydował z ramienia Platformy Obywatelskiej do Senatu.

Na początku czerwca Trybunał Konstytucyjny orzekł, że ograniczenie prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych tylko do osób zatrudnionych na podstawie umów o pracę jest niezgodne z ustawą zasadniczą i konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy. – *Konstytucja gwarantuje nam wolność zrzeszania się. Dziwię się, że w tak oczywistej sprawie dopiero Trybunał Konstytucyjny musiał stwierdzić, że pracownicy, którzy nie mają stałej umowy o pracę, tylko są na tzw. śmieciówkach, mają prawo należeć do związków zawodowych* – mówi Mirosław Truchan, wiceprzewodniczący śląsko-dąbrowskiej Solidarności. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego przyznające osobom zatrudnionym na umowach cywilnoprawnych i samozatrudnionym prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych musi pociągnąć za sobą zmiany w prawie pracy – podkreślają prawnicy z Solidarności.

– *W Polsce umowy cywilnoprawne posiada ok. 30 proc. pracowników i jest to jeden z najwyższych poziomów w Europie. Kodeks cywilny daje dużą swobodę w formułowaniu i zawieraniu tego typu umów, co część pracodawców wykorzystuje. Orzeczenie Trybunału wychodzi naprzeciw tym osobom, które są zatrudnione na umowach śmieciowych, ale na warunkach zbliżonych do pracowników etatowych. Np. są zatrudnione przy produkcji czy w placówkach handlowych i za swoją pracę otrzymują comiesięczne wynagrodzenie* – zaznacza dr Krzysztof Hus, prawnik śląsko-dąbrowskiej Solidarności. (...) Kolejnym krokiem powinno być objęcie osób zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych gwarancjami minimalnego wynagrodzenia. Teraz obejmują one tylko osoby, które zawarły umowę o pracę. – *Należałoby zastanowić się, czy ustawa o minimalnym wynagrodzeniu jest zgodna z ustawą zasadniczą* – zaznacza ekspert Solidarności.

Agnieszka Konieczny, Tygodnik Śląsko-Dąbrowski NSZZ „S” nr 23

Skąd wziąć pieniądze na nową politykę ekonomiczną

Politycy rządowi, ekonomiczni celebryci oraz mainstreamowe i zagraniczne media rzuciły się na pomysły gospodarcze Andrzeja Dudy: podwyższenia kwoty zwolnionej od podatku, ulg prorodzinnych i dodatków na dzieci oraz obniżenia wieku emerytalnego. Zgodny klan-gor zamyka się najczęściej w stwierdzeniu: „nas na to nie stać”.

Państwo polskie potrafi być niezwykle bogate i hojne wobec Unii Europejskiej, międzynarodowych instytucji finansowych, obcych banków, wielkich concernów czy sieci handlowych. I tam właśnie znajduje się o wiele więcej pieniędzy niż potrzeba na zrealizowanie w sumie dość skromnych w porównaniu nie tylko do Europy Zachodniej, ale nawet do krajów środkowoeuropejskich obietnic. Tylko należy przestać się bać wróżb zachodniej prasy, że wzrost obciążenia podatkowego zagranicznych banków oraz sieci handlowych należących do zachodnich korporacji zahamuje napływ kapitału inwestycyjnego. Kapitał inwestycyjny i tak napły-nie, a kapitał spekulacyjny wcale Polsce nie jest potrzebny.

Ile naprawdę mogą kosztować obietnice prezydenta?

Zaraz po ogłoszeniu przez Andrzeja Dudę pomysłów na rozwiązanie palących problemów społecznych i ekonomicznych pojawili się rozmaici pseudoeksperti, którzy zaczęli podawać różne kwoty kosztów owych reform. Zwrócił na to uwagę profesor Witold Modzelewski, pisząc, że polityczni zwolennicy Bronisława Komorowskiego, główni ekonomiści banków udzielających kredyty frankowe, Leszek Balcerowicz oraz Pracodawcy.PL wymyślili, że realizacja programu wyborczego Andrzeja Dudy będzie kosztować budżet i banki 300 mld zł w ciągu pięciu lat jego prezydentury, czyli 60 mld rocznie. Jeszcze wyższą kwotę podali zachodni „eksperti” - polski budżet miałby zapłacić ok. 109 miliardów dolarów, czyli równe 400 mld zł! To szacunki „Wall Street Journal”. Tymczasem cytowany prof. Witold Modzelewski ocenił koszty reform w postaci podwyższenia kwoty wolnej, powrotu do poprzedniego wieku emerytalnego i dopłaty do dzieci na około 90 mld zł przez 5 lat, czyli 18 mld zł rocznie. Co daje na statystycznego Polaka nieco ponad 2300 zł w ciągu 5 lat (ponad 400 zł rocznie).

Ile z tego wróci?

Nawet jeżeli program gospodarczy Andrzeja Dudy zostanie wprowadzo-ny w życie i będzie kosztował ok. 90 mld zł, te pieniądze nie wyparują, nie zostaną utopione w międzynarodowym systemie bankowym, wytransfe-rowane do krajów macierzystych spółek, concernów i sieci handlowych, lecz w ten czy inny sposób powrócą do budżetu. Widać to z bardzo dokładnych wyliczeń prof. Jerzego Żyżyńskiego, który wykazał, że z 15 mld zł, które trafiłyby do polskich rodzin pod postacią 500 zł na dziecko, 12 mld od razu wróciłoby na rynek.

Skąd wziąć kasę?

Wśród postulatów Andrzeja Dudy mających na celu zwiększenie docho-dów budżetowych znalazło się wprowadzenie podatku bankowego, co przyniosłoby państwu ok. 8 mld zł rocznie, czyli 40 mld zł w okresie pięciu lat. Wprowadzenie podatku od hipermarketów to 30 mld zł, czyli ok. 6 mld zł rocznie. Do tego dochodzą inne obszary możliwych dochodów pań-stwa zaniedbywanych przez ten rząd - samo niedopilnowanie nowelizacji ustawy poświęconej zagranicznej spółce kontrolowanej, która ma ukró-cić wyprowadzanie przez firmy zysków za granicę to strata 3,5 mld zł (projekt zmieniający vacatio legis tak, by mogła ona wejść w życie od 1 stycznia 2015 roku, to proszenie się, żeby concerny mogły superszybka ustawę zaskarżyć i łatwo wygrać w sądzie).

Zaległości i zwolnienia podatkowe

Łączna kwota tzw. ulg i zwolnień podatkowych w Polsce, dotycząca wszyst-kich firm i osób prywatnych, wynosi aż 81 miliardów złotych. Dodatkowo dochodzi 50 mld zł zaległości podatkowych wraz z odsetkami. Komisja Europejska i Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacują, że straty w Polsce na podatku VAT można ocenić na 50 mld zł rocznie. To efekt VAT-owskich karuzel podatkowych, powszechnego zjawiska - wytudzenia zwrotu podatku VAT przez nieistniejące firmy. Łączne straty w dochodach budżetu państwa z tytułu oszustw podatkowych w podatku od towarów i usług, podatku od gier losowych oraz na akcyzie szacuje się na ok. 80 mld zł. Wystarczy je ograniczyć o 1/4, żeby mieć dodatkowe 20 mld zł rocznie w budżecie. Wpływy z podatku akcyzowego, czyli od alkoholu, tytoniu, paliwa i węgla systematycznie spadają. Podnoszenie stawek akcy-zy przynosi efekty odwrotne od zamierzonych. Można szacować, że co

czwarty papieros w Polsce pochodzi z szarej strefy. Wzrasta spożycie nielegalnego alkoholu, a branża paliw płynnych, węgla czy do niedawna produktów stalowych i metali kolorowych to obszar działania mafii. Jed-nak to wszystko blednie przy ustawie o podatku z zakładów wzajemnych, czyli z hazardu. Napisana na kolanie pod dyktando chwili ustawa wy-pchnęła 91-95 proc. rynku hazardu w Polsce do szarej strefy.

Futowanie UE i instytucji międzynarodowych

Polska wsparła tzw. plan Junckera kwotą 8 miliardów euro, a więc około 32 mld zł. Taką samą jak Niemcy i Francja, podczas gdy znacznie od nas bogatsza Hiszpania wpłaci sześć razy mniej! Zabawne, że wspomniany plan ma pomóc w walce z CO2 i kosztem węgla wesprzeć odnawialne źródła energii oraz nowe technologie w krajach strefy euro. To klasyczny przykład polityki „zastaw się, a postaw się”. Inny przykład - 18 stycznia 2013 roku Polska „dostała” na 2 lata elastyczną linię kredytową MFW (FCL) w wysokości ok. 33,7 mld USD. Tylko za to, że jest, płacimy ok. 367 mln złotych rocznie. W zeszłym roku minister Szczurek w Waszyngtonie się krygował, że Polska skłania się ku złożeniu wniosku do Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) o redukcję o 25-33 proc. elasti-cznej linii kredytowej. A później zamilkł. Można się też dokładnie przyjr-zeć naszym wpłatom na rozmaite międzynarodowe instytucje i agendy. To też są miliardy złotych.

Miliardy rozkradzone i zmarnowane

Można także się dokładnie przyjrzeć zarobkom zarządów, rad nadzor-czych i białych kołnierzyków w spółkach Skarbu Państwa. Wystarczy wspomnieć o idących w miliony zarobkach w spółkach węglowych, przypomnieć, ile już wydano na nieistniejącą w Polsce energetykę ją-drową i przyszłą elektrownię atomową. Były minister skarbu Aleksander Grad po odejściu z atomowej spółki Polska Grupa Energetyczna został w lutym zeszłego roku wiceprezesa Tauronu i na tym stanowisku zarobił 1 mln 63 tys. zł. czyli blisko 120 tys. zł miesięcznie. Prawie 100 tys. zł miesięcznie wynosiła płaca w zarządzie spółek PGE. Dodatkowo w każdej takiej spółce, nawet w tych przynoszących straty, mamy cudowne roz-mnożenie dyrektorów, kierowników i specjalistów, czyli średniej kadry zarządzającej.

Byłoby więc z czego poprawić byt wszystkich Polaków, gdyby tylko wła-dza tego chciała. Jednak ona woli jeść ośmiorniczki i popijać wino na koszt podatników, broniąc jednocześnie interesów swoich, jak i zagra-nicznych banków, spółek, concernów i sieci handlowych!

Michał Miłoś, Tygodnik Solidarność nr 25

O podatkach, pazerności i głupocie władzy

Przez ostatnie osiem lat mamy ministrów finansów, którzy są wychwalani pod niebiosa przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Tymczasem inni, ci niewychwalani, robią w swoich krajach porządek, np. w podatkach. Oczywiście rozwiązują także inne problemy: koszty życia mieszkańców, zadłużenie zagranicę czy tok-syczne kredyty w walutach obcych.

Węgry

Rząd Victora Orbana wyznaje zasadę odwrotną od Tuska, Kopacz, Ro-stowskiego i Szczurka. Owszem zlikwidował OFE. Co ciekawe takie roz-wiązanie według mainstreamowych mediów na Węgrzech było złe, a w Polsce jak najbardziej słusze. Wprowadzenie podatku bankowego, pod-wyższenie podatków dla najbogatszych i najniższego w Europie podatku liniowego na poziomie 16 proc. też nie wzbudziło entuzjazmu między-narodowych mediów. Ale to nie jest ostatnie słowo węgierskich władz - planują jego obniżenie do 10 proc. Podatek dochodowy od osób fizycz-nych (PIT), który wynosi tam obecnie 16 proc., ma być zmniejszony do 15 proc. Krytykowany przez międzynarodowe instytucje finansowe po-datek bankowy również spadnie z 0,53 do 0,31 proc. sumy bilansowej banku. Węgry miały najwyższą w Europie, bo 27 proc. stawkę podatku VAT. Teraz zamierzają ją zmniejszyć do 5 proc. na produkty spożywcze. Ciekawym pomysłem jest nowe prawo, które pozwala samorządom na zwalnianie lekarzy rodzinnych z płacenia podatków lokalnych, jeśli zamie-rzają prowadzić działalność gospodarczą. Ulgi i zwolnienia podatkowe dla rodzimych średnich i małych przedsiębiorstw, nowo powstających czy zatrudniających nowych pracowników sprawiły, że bezrobocie spa-

dło w przeciągu roku o 0,5. proc. i wynosi obecnie 7,4 proc. W pierwszym kwartale 2015 roku PKB Węgier wzrosło o 3,4 proc. (w ujęciu rocznym).

Rumunia

Od 1 czerwca 2015 roku premier Rumunii Victor Ponta obniżył stawki podatku VAT z 24 na 9 proc. na artykuły spożywcze i napoje bezalkoholowe, co ma docelowo przynieść spadek cen detalicznych tych towarów o 12 proc. Zmniejszenie podatku VAT ma zmniejszyć wpływy do budżetu o ok. 1,25 mld dolarów (czyli blisko 5 mld zł) wpływów budżetowych. Jednak zdaniem rumuńskiego rządu mniejsze wpływy zniweluje poprawa ściągłości tego podatku. Jednocześnie od 1 stycznia 2016 roku podstawowa stawka VAT ma spaść z dotychczasowych 24 do 20 proc. Rumunia wprowadziła również zmianę prawa hazardowego. Zmniejszono kwoty opłat licencyjnych. Zmiany obejmują również progresywną stawkę podatku od wygranych. I tak do 15 tys. euro (60 tys. zł) stawka jest 1-proc., a powyżej 100 tys. euro podatek wynosi 25 proc. Rumunia także podobnie, jak i Węgry uregulowała kwestię przewalutowania kredytów we frankach na rodzimą walutę po kursie zbliżonym do tego z dnia zawarcia umowy.

(...)

Islandia

Islandia właśnie zwróciła Polsce, przed czasem, pożyczkę w wysokości 210 mln zł, którą zaciągnęła w 2009 roku, czyli rok po bankructwie państwa. Obecnie Islandia chce wprowadzić prawdziwą rewolucję w systemie bankowym i zabronić bankom prywatnym kreowania pustego pieniądza. Opracowano nowe prawo, które nakłada potężny podatek na instytucje finansowe i kapitałowe, które chciałyby wycofać kapitał z islandzkich banków. Jak pokazują powyższe przykłady można zmieniać podatki i walczyć z innymi problemami obywateli: biedą, bezrobociem, kosztami życia czy toksycznymi kredytami w walutach obcych. Trzeba tylko chcieć.

Michał Miłoś, Tygodnik Solidarność nr 26

Biuro Zarządu na „przodku” z podwyżkami

Prezes Wirth wielokrotnie powtarzał: podwyżki są tylko dla najlepszych i najbardziej zasłużonych pracowników. W 2015 r. Zarząd zobligowany jest do przeszerogowania 10% pracowników z każdego oddziału. W Centrali (znanej bardziej jako Biuro Zarządu) zakasano rękawy i już na początku roku przeszerogowano 8,6% pracowników. Dla porównania w Zakładach Górniczych „Polkowice-Sieroszowice” Dyrektor zwręka ile tylko można, bo wskaźnik wyniósł zaledwie 1,7%. Podobnie jest w kopalni „Rudna” – 3,9% i „Lubin” – 4,4%. Nie chcę nikomu z kolegów pracujących w Biurze Zarządu umniejszać zasług, ale zawsze wydawało mi się, że to górnicy pracujący w pocie czoła na przodku powinni być w pierwszej kolejności wynagradzani. Porównując Biuro Zarządu z „Polkowicami-Sieroszowicami” można powiedzieć, że w przypadku tych pierwszych jest pięciokrotnie łatwiej wynagrodzić zasłużonych pracowników niż w kopalni – tu wyróżniających się pracowników ze świecą szukać.

Zgodnie z zawartym na początku tego roku porozumieniem między związkami a Zarządem KGHM, w 2015 r. przeszerogowania mają objąć ok. 10% pracowników w każdym oddziale. Póki co pracodawca wywiązuje się z Porozumienia głównie na swoim podwórku i to aż nadto, bo w cztery miesiące zrealizowano 8,6% z 10% planu. Jak to się ma Panie Prezesie do prowadzonej przez Pana motywacyjnej polityki płacowej? Słyszymy w mediach pokrętne tłumaczenia o różnej polityce płacowej dyrektorów w oddziałach. Nic z tych rzeczy. Biuro Zarządu najwzyczajniej idzie w Pana ślady, bo to Pan ma niemotywacyjny system płacy w postaci wielokrotności średniej krajowej płacy w przemyśle i do tego dochodzi regularnie wypłacana premia – łącznie 2 mln zł rocznie. Dlaczego przeszerogowania nie są przyznawane na bieżąco? Jaki to jest przykład dla górników i robotników, którzy każdego dnia ciężko harują i są zmuszeni czekać do... grudnia? Niektórzy od kilkunastu lat wypatrują przeszerogowań, by jak się okazuje, przed świętami wziąć udział w loterii, pt. „co dziesiąty wygrawa” – a dziewięciu czeka kolejny rok na swoją szansę.

Górnik

Czy naiwność zatriumfuje w październiku?

Po przegranych wyborach prezydenckich przez Komorowskiego padł błąd strach na Kopacz i zatrzęsło trochę szeregi partyjni w PO i PSL. Premier nagle dostrzegła problemy piętrzące się w kraju, choć obecna koalicja sprawuje rząd od 8 lat. Przy zmianie ministra zdrowia całemu rządowi i obozowi władzy powrócił dobry słuch i wzrok. Dostrzeżono problemy zwykłych obywateli, z którymi borykają się każdego dnia. Cudotwórczego olśnienia dostała tow. Kopacz i nagle usiadła do stołu rozmów z rolnikami, którzy od lutego protestują w zielonym miasteczku naprzeciwko okien jej gabinetu. Usłyszany został również głos pielęgniarek. Gdyby nie ujawnienie treści nagrań z tzw. Afery Głosmowej ani Kopacz, ani żaden inny polityk koalicji PO-PSL nie przejąłby się losem Polek i Polaków, a rolnicy siedzieliby w zielonym miasteczku do października.

Platforma będzie słyszeć głosy tylko do wyborów parlamentarnych. Do tego czasu społeczeństwo będzie mamione kolejnymi obietnicami i pod koniec kadencji zaczną obdarowywać ignorowane przez osiem lat grupy społeczne. Wszystko byle zostać przy korycie, przez kolejne lata podnosić podatki i zająć się ośmiorniczkami. Oni boją się strasznie, że skończą się obłady oscylujące jednorazowo wokół kwoty 1500 zł – oczywiście na koszt podatników. Polacy się zrzucą. W końcu większość z nich, cytując klasykę, to złodzieje lub idioci, bo zarabiają mniej niż 6000 zł – takie zdanie o naszym narodzie ma działaczka PO Elżbieta Bieńkowska.

Platforma w cudotwórczych obietnicach jest najlepsza, o czym wielokrotnie się przekonał. Po przegranej Komorowskiego działacze PO narobili ze strachu i ze szklanych ekranów powoli znikają „młode twarze” Nałęcz, Sikorskiego i Niesiołowskiego. Przekonali się w końcu, że ciągle straszenie powrotem do władzy Kaczyńskiego już nie działa. Oczywiście będą do końca pluć i wyśmiewać każdą nawet najsensowniejszą inicjatywę przedstawianą przez PiS i Beatę Szydło, ale cóż im pozostało. To oraz przekrety przy różnego rodzaju przetargach zawsze wychodziło im najlepiej. Za to w głębokim poważaniu od 8 lat mają ponad 3 mln obywateli żyjących w skrajnym ubóstwie, w tym 1 mln dzieci. Ale nikogo z rządzących ich los nie interesuje, ważne by żyło się lepiej partyjnym koleśiom z PO i PSL. Co ich tam obchodzi prawie 30% bezrobocia wśród młodych i masowa emigracja. Tłumaczą się, że w Hiszpanii ten wskaźnik wynosi 50%. Szkoda tylko, że nie podają statystyk sumujących młodych bezrobotnych w Polsce i pracujących poza jej granicami, którzy ewakuowali się za rządów Tuska i Kopacz. Podobnie wiele uwagi poświęcają problemom osób na umowach śmieciowych.

Bezrobotnego, głodnego czy chorego nie zrozumie polityk PO, który przecież od kilku lat rzekomo prowadzi Polskę ku lepszemu, ku Zachodnim standardom. Poza tym osoba zarabiająca takie krocie jak minister zdrowia pracujący na kilku etatach, który jak podają media dziennie zarabia 3800 zł, nie jest w stanie zrozumieć przysłowiowego Kowalskiego. Ktoś kto dziennie zarabia więcej niż Kowalski w dwa miesiące nie widzi problemu nędznego jedzenia w szpitalach czy kolejek do lekarza, bo jego stać na własne wyżywienie i prywatną służbę zdrowia. Podobnych do nowego ministra zdrowia w otoczeniu PO nie brakuje.

Takich „biedaków” w Polsce jest więcej – Nowoczesna.PO czy Stonoga. Do Kukiza już przyklejają się wyczuwający swoje 5 minut karierowicze, antysystemowcy samozwańcy, którzy po wyborach szybko zmieniają polityczne barwy. Przy medialnym wsparciu każda z tych formacji ma szansę zrobić wynik podobny do Palikota cztery lata temu. Co rusz szykowane kolejne przystawki polityczne dla Platformy nie wróżą dobrze. Osoby łatwowierne, które zagłosują na jedną z nich z pewnością z czasem będą tego żałować. Nie dajmy rolować się tym cwaniakom – w konsekwencji i tak my za to zapłacimy. Rachunek za ostatnie 8 lat to i tak zbyt wiele do udźwignięcia.

Zatroskany